

Andrzej Bąkowski

Westerplatte : w obronie prawdy

Palestra 46/3-4(531-532), 89-91

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Andrzej Bąkowski

Westerplatte. W obronie prawdy

O narodowym skarbie i depozycie historii Polaków w XX wieku nigdy nie za dużo. Niedawno na łamach naszej „Palestry” miałem okazję wspomnieć słowa dyrektora Instytutu Dziedzictwa Narodowego Tomasza Merty, iż jako Polacy między innymi poznajemy się przez tkankę naszej historii. Wymienił wówczas dzieje bohaterskiej obrony Westerplatte od 1 do 7 września 1939 r. I oto jakby na zamówienie społeczne na rynku księgarskim pojawił się tom „Westerplatte. W obronie prawdy” autorstwa Mariusza Borowiaka (Gdański Dom Wydawniczy, Gdańsk 2001, s. 204). Jedna z bardzo wielu publikacji o Westerplatte, które ukazały się po II Wojnie Światowej. Prezentuje tezę Mariusza Borowiaka, że dowódcą Obrony Wojskowej Składnicy Tranzytowej, polskiej małej warowni w rejonie ówczesnego Wolnego Miasta Gdańska, zdominowa-

nego przez hitlerowców, po 2 września 1939 r. był faktycznie kpt. Franciszek Dąbrowski, świetny oficer piechoty II Rzeczypospolitej, służbowy zastępca majora Henryka Sucharskiego. Główna teza książki powstała w oparciu o część relacji załogi Westerplatte. Autor prowadzi do oceny, iż mjr Henryk Sucharski, już po południu 2 września 1939 r., po przetrzymaniu huraganowych ostrzałów artyleryjskich z dział wielkiego kalibru pancernika „Schleswig Holstein”, dwu potężnych szturmów piechoty niemieckiej składającej się z elitarnych oddziałów wyokrętowanych z pancernika, formacji gdańskiej SS i Landes Polizei i po potężnym bombardowaniu Składnicy i jej koszar przez Junkersy nurkujące w dniu 2 września, załamał się nerwowo, doznał bliżej nieokreślonego szoku, być może napadu padaczkowego i faktycznie przestał dowodzić obroną We-

sterplatte. Dowództwo przejął, idąc za książką Borowiaka, kpt. Franciszek Dąbrowski i wykonywał je do dnia kapitulacji, tj. 7 września 1939 r.

Autor w książce podaje różne wersje za i przeciwko tej tezie. Wątpliwości o „załamaniu” majora Sucharskiego jest zdecydowanie więcej aniżeli za jego uznaniem. Książka jest fascynująca w warstwie faktograficznej. Na pewno napisana w szczerej intencji dotknięcia prawdy, bliska tematycznie Borowiakowi, albowiem o walkach na polskim Wybrzeżu w 1939 r. wie więcej niż inni historycy i publicyści. Nie posądzam autora, uchowaj Boże, o zamiysł wprowadzenia taniej sensacji. Borowiak chce prawdy o dowodzeniu obroną Westerplatte, jest to jego dobre prawo, ale czy udowodnił swą tezę, niech osądzą czytelnicy.

Mnie w książce Borowiaka porusza cały zespół innych faktów. Ta książka to klasyczny przykład jak surowa w swym opisie działań i walk Westerplattczyków rzeczywistość bojowa przekrocza legendę. Na ogół bywa odwrotnie. Plutonowy Buder z placówki-wartowni po szturmie niemieckim relacjonował, że żołnierze strzelający z cekaemów nie słuchali jego rozkazów o przerwaniu ognia. Musiał ich fizycznie, siłą, odrywać od broni. Ciężkich karabinów maszynowych, lekkich i amunicji załoga Westerplatte miała pod dostatkiem. Tych, w liczbie 205 żołnierzy z sześcioma oficerami (zapamiętajmy, proszę, ich nazwiska: mjr Henryk Sucharski, kpt. Franciszek Dąbrowski, lekarz kpt. Mieczysław Słaby, por. Leon Pająk, ppor. Zdzisław Kręgielski, por. Stefan Grodecki – jedyny rezerwista w tej gro-

madce zawodowych oficerów) potrafiło przez 6 nocy i 7 dni stworzyć fakt militarny, dowód odwagi i honoru polskiego żołnierza na całe stulecia. Bez cienia przesady. Rozrzućeni na niewielkim cytelku pozbawionym większego znaczenia strategicznego w Zatoce Gdańskiej, w budynku koszarowym i paru wartowniach-placówkach samodzielnych, mieli się bronić w założeniu polskiego Naczelnego Dowództwa 12 godzin. Bronili się 7 dni, codziennie prawie nękani ogniem z dział okrętu „Schleswig Holstein”, który zmieniał pozycję z zatoce, by mieć lepszą i większą siłę rażenia, ostrzeliwani z baterii Wehrmachtu położonych w Stogach i Brzeźnie, nękani codziennymi wypadami piechoty wroga na przedpola wartowni, na poły od 1 września zniszczonych. Odparli kilka potężnych szturmów i pomniejszych ataków, w których zginęło przeszło 50 Niemców, 150 z powodu ran zostało wyeliminowanych z walki. Przy stratach własnych 15 zabitych i około 50 rannych żołnierzy. Skapitulowali z braku leków, żywności i braku wody, który był najbardziej dokuczliwy. Ranni umierali z ran, ale i pragnienia. Na tym odcinku wojny walczyli całkowicie samotnie. Nikt im po prostu nie mógł przyjść z pomocą. Od 2 września bez radiostacji, czyli bez kontaktu ze światem zewnętrznym, szczególnie tym polskim światem wojskowym. Na zwykłym radiodiodbiorniku słyszeli codziennie „Westerplatte broni się nadal”, „Naczelnny Wódz pozdrawia bohaterską załogę”. To, jak sądzę, było motorem ich siły moralnej i woli oporu. Bohaterstwo polskiego żołnierza zawsze sprawdzało się najlepiej w sytuacjach militarnie bez-

nadziejnych. Wychowani w duchu honoru I i II Rzeczypospolitej, pokazywali światu i Polsce wartość swego rzemiosła wojennego. W II Wojnie Światowej szanowali polskiego żołnierza alianci i wrogowie (Monte Cassino, Powstanie Warszawskie, Tobruk, Narvik, Falaise).

„Westerplatte broni się nadal”. Pamiętam swoje ówczesne emocje jako dwunastoletni (niespełna) chłopak, przywarty wieczorami w niepodbitej jeszcze części Polski do radia. Zapominałem o Ojcu, który przecież walczył na innym odcinku frontu. Westerplatte przez te 7 dni było naszym honorem i dumą wśród powszechnej klęski, z czołgami niemieckimi na przedmieściach Warszawy. Westerplattczycy nie szli, jak pisał niedługo potem poeta, czwórkami do nieba, ale zostawili nam przekaz i testament do walki „o Wolną i Niepodległą” na długie dziesiątki lat. A oni sami, żołnierze Westerplatte? Przeszli *in corpore* ze wspaniałymi oficerami, świetnymi podoficerami stanowiącymi w każdej armii jej twardy szkielet, do historii Polaków. Niemcy spodziewali się po kapitulacji zobaczyć na zdobytym skrawku ziemi jakiś specjalny system bunkrów z kretowiskiem podziemnych komór, korytarzy i chodników. Nic takiego w istocie nie istniało.

Jest w książce Borowiaka sporo świetnych fotografii z okresu obrony, a szczególności pokapitulacyjnych. Na jednej z nich admirał Raeder z nikłym półuśmiechem na twarzy ogląda jedyną armatę polską, pochodzącą z okresu I Wojny Światowej (rosyjskiego wyrobu), uszkodzoną przez Niemców już podczas pierwszego dnia huragano-

wych ataków artyleryjskich pancernika. Armatkę demonstruje komandor Kleinkamp, dowódca pancernika „Schleswig Holstein”. Jest fotografia Hitlera wizytującego załogę pancernika. I są wreszcie dwie znamienne fotografie. Pierwsza, na której mjr Sucharski w nienagannym mundurze i czapce garnizonowej, z szabłą przy boku, zgłasza kapitulację załogi generałowi SS i Policji Eberhardowi, dowódcy operacji lądowych przeciwko załodze Westerplatte. Eberhard salutuje polskiemu dowódcy. I druga fotografia, gdzie mjr Sucharski sprężystym wojskowym krokiem w otoczeniu żołnierzy niemieckich udaje się do niewoli. Na żadnej z nich nie widzę u Sucharskiego cienia nerwowości. Jest to znakomity wizerunek polskiego oficera, w ekstremalnie trudnych warunkach psychologicznych zachowującego godność.

Pamiętam z lektury Andrzeja Kunerta o generale Borze-Komorowskim, że i co do niego krążyły mało duszne zarzuty o „załamaniu psychicznym” i zaprzestaniu dowodzenia Powstaniem Warszawskim po szoku doznanym po wybuchu czołgu-pułapki. A przecież Bór-Komorowski nigdy w zasadzie Powstaniem nie dowodził. Dowódcą był płk. Monter-Chruściel (późniejszy generał), szef Korpusu Warszawskiego Armii Krajowej. A pamiętacie te bzdury o rzekomym „załamaniu” Marszałka Piłsudskiego podczas Bitwy Warszawskiej, rozsiewanych przez lata?

„Polacy wspaniali w upadku, podli w wolności” (Churchill) czasami doprawdy przesadzają „w rozdawaniu zasług” swoim wybitnym rodakom.